

Rozdział 7

Przejsście przez miasto zajęło im dobre pół godziny. Mijali warsztaty i domy, zarówno biedne, jak i dobrze utrzymane. Kiedy dotarli do palisady, która otaczała osadę, słońce chyliło się już ku zachodowi.

– Pospieszmy się – powiedział Ian, widząc ludzi pędzących w stronę bramy. – Niedługo zamkną wejście i coś w rodzaju godziny policyjnej będzie trwało aż do rana. Jeśli nie wyjdziemy teraz, będziemy musieli spędzić noc na ulicy.

Przyspieszyli kroku, ale nagle usłyszeli przed sobą hałas. Jakiś potężny mężczyzna ciągnął za sobą wrywającą się dziewczynę.

– To ta dziewczyna, z którą rozmawiałeś! – zawołał Martin.

Pozostali przyjrzeni się uważniej i zorientowali się, że chłopiec ma rację. Dziewczyna, która próbowała obronić się przed mężczyzną, była tą samą, która jakiś czas wcześniej wskazała Ianowi drogę. Wrywała się desperacko, jakby od tego zależało jej życie, nie wołała jednak o pomoc. Jej próby obrony rozsierdziły mężczyznę, który z całej siły uderzył ją w twarz. Wątpią kobieta wpadła plecami na wysoką drewnianą ścianę i osunęła się na ziemię ze stłumionym okrzykiem.

– Ej! – krzyknął bez namysłu Ian. Podszedł do mężczyzny i chwycił go za pięść, którą ten zdążył już unieść, by ponownie uderzyć dziewczynę.

– *Arrête!* – rozkazał.

Kiedy wściekły oprawca odwrócił się, Ian zdał sobie sprawę, że wpadł w kłopoty. Na piersi mężczyzny zobaczył herb: czarnego wspiętego na tylnych łapach lwa na złotym tle. Przy jego pasie przymocowany był zwinięty bicz i miecz.

Ian zrozumiał, że zadarł z żołnierzem, strzegącym osady i natychmiast cofnął się o krok.

– Proszę jej nie bić – odważył się jednak powiedzieć po francusku, znacznie już grzeczniejszym tonem. – Czy zrobiła panu coś złego?

– Jak śmiesz się wtrącać, żebraku? – wrzasnął żołnierz. – Jesteś znajomym tego obdartusa?

Dziewczyna podniosła wzrok, wciąż trzymając rękę na bolącym policzku, i spojrzała na Iana, wstrzymując oddech.

– Nie, nie znam jej, ale to kobieta, a kobiety nie wolno bić w żadnej sytuacji – odpowiedział Ian, starając się, aby jego słowa zabrzmiały pewnie, ale nie agresywnie.

– Jest wyjęta spod prawa! – odpowiedział żołnierz ostro. – Nie zatrzymała się, kiedy jej to nakazałem, i chciała uciec przed kontrolą. Tylko złoczyńcy mają coś do ukrycia przed wojskiem.

W tym momencie Daniel wystąpił naprzód i podszedł do Iana, czując, że powinien go wesprzeć.

– Co się dzieje? – spytał cicho.

– Daniel, na Boga, trzymaj się od tego z daleka – wyszeptał Ian z irytacją.

– Co tu się dzieje? – pytanie rozbrzmiało ponownie, tym razem po francusku. Głos dobiegał z niedaleka.

Ian odwrócił się. Gdy zobaczył uzbrojonego rycerza, siedzącego na wspaniałym, jasnym rumaku i eskortowanego przez sześciu innych żołnierzy, zrozumiał, że sytuacja stała się jeszcze trudniejsza.

Był to człowiek mniej więcej w wieku Iana, jego wyraz twarzy wskazywał jednak na dojrzałość typową dla wojskowych dowódców. Miał opaloną cerę i włosy rozjaśnione od słońca. W ręku z

gracją trzymał hełm, a na jego czerwonym płaszczu i kolczudze widniały angielskie złote lwy. Jego szare oczy patrzyły chłodno i pogardliwie.

Mężczyzna spojrzał najpierw na Iana i jego towarzyszy, potem na żołnierza i dziewczynę, która już się podniosła i stała z pochyloną głową.

– *Et donc?*¹ – powtórzył. – Co to za zgromadzenie?

– Ci obcokrajowcy przeszkadzają mi w wykonywaniu moich obowiązków, panie – powiedział żołnierz, wskazując najpierw na dziewczynę, a potem na Iana i jego towarzyszy.

Koń rycerza nieznacznie się przybliżył.

– Naprawdę? – zapytał dowódca ze spokojem, który wcale nie uspokajał. Stojący za nim żołnierze byli gotowi zareagować na każdy rozkaz dowódcy.

– Szlachetny rycerzu, chciałem tylko zapobiec używaniu przemocy wobec tej dziewczyny – powiedział odważnie Ian.

Rycerz uniósł brew, a na jego twarzy odmalowała się pogarda.

– Irlandczycy, tak podejrzewałem – powiedział po angielsku, z tym dziwnym akcentem, w którym Ian rozpoznał prawdziwy anglo-saksoński. – Rozpoznaję waszą mowę na odległość. Jest was więcej niż mrówek, także poza Anglią.

– Nie jesteśmy Irlandczykami, panie – odparł Ian, starając się zachować zimną krew. – Pochodzimy z wysp położonych za Szkocją – skłamał, wiedząc, że w średniowieczu wyspy te nie były dobrze znane nawet Anglikom, a zatem, przynajmniej teoretycznie, pozostawały neutralne wobec sporów między poszczególnymi ludami na Wyspach Brytyjskich.

– Tak czy inaczej, barbarzyńcy – machnął ręką angielski rycerz. – Co robicie tutaj, w Cairns?

– Wczoraj ocaleliśmy ze sztormu, milordzie – powiedział Ian, naśladując mowę poddanych. – Burza wyrzuciła nas na brzeg o dzień drogi stąd. Chcieliśmy dotrzeć do klasztoru Saint Denis i poprosić o schronienie.

– Barbarzyńcy z północy są poganami, czego szukacie w klasztorze? – spytał pogardliwie.

– Nie jesteśmy poganami, panie – próbował bronić się Ian, było jednak jasne, że rycerz nie czeka na jego odpowiedź, bo w tym samym momencie zwrócił się do żołnierza, całkowicie ignorując Amerykanina.

– Co zrobiła ta dziewczyna? – spytał, już po francusku.

– Chciała wymknąć się z miasta – odpowiedział mężczyzna. – Jestem pewien, że nie dała się zarejestrować strażnikom przy wejściu.

Ian, który tymczasem przetłumaczył towarzyszom ten krótki dialog, zamarł, słysząc ostatnie zdanie. Zdał sobie sprawę, w jakie kłopoty wpadli.

Rycerz spojrzał na niego pytająco:

– Podejrzewam, że wy też nie zarejestrowaliście się przy bramie.

Ian z trudem wytrzymał jego wzrok.

– Nie, mój panie – odpowiedział cicho.

Rycerz uśmiechnął się triumfująco.

– A to dlaczego?

– Nie wiedzieliśmy, że to konieczne – przyznał Ian, choć dobrze wiedział, że ta odpowiedź nie poprawi ich położenia.

¹ A zatem?

– Mam uwierzyć, że udało wam się dotrzeć tutaj, do Cairns, aż zza morza i podczas wielotygodniowej podróży nigdy nie przekraczaliście bram miasta? – ton głosu rycerza stał się ostry jak brzytwa. – Prawo nakazujące wszystkim rejestrację przy wejściu od lat obowiązuje na terytoriach angielskich, nie tylko we Flandrii. Żyliście zatem jedynie w puszczech i lasach, daleko od miejsc cywilizowanych? Żyliście jak zwierzęta? Albo jak bandyci?

– Nie jesteśmy bandytami, mój panie, przysięgam – powiedział Ian, choć dobrze wiedział, że żadne jego słowo nie zmieni dawno już wyrobionej opinii angielskiego rycerza.

– Może tak, a może nie – odpowiedział z wyższością Anglik. – Jutro do tego wrócimy. Tymczasem, tak na wszelki wypadek, spędzicie noc w celi.

Ian zbladł. Przeważona Jodie chwyciła rękę Martina. Francuzka zacisnęła pięści i uniosła nieco głowę. Daniel nie był w stanie się powstrzymać:

– Co takiego? – zawołał, zanim Ian zdołał go uspokoić. – Przecież nie możecie aresztować nas bez powodu! To nadużycie!

Gdyby przyjaciel go nie uciszył, z pewnością powiedziałby jeszcze więcej. Rycerz wydał kilka rozkazów swoim ludziom, po czym odwrócił się do Daniela.

– Spędzicie noc w celi – powtórzył z okrutnym uśmiechem, patrząc prosto na Daniela. – Wcześniej jednak ty, żebraku, zapłacisz za swoją zuchwałość. Pięć chłost!

Daniel stał poblady, z otwartymi ustami. Jodie zaszlochała.

Rycerz wydał rozkaz swoim poddanym i jeden z nich podszedł do Daniela z wyciągniętym mieczem. Chłopak trząsał się jak osika.

– Nie! – krzyknął Ian, stając pomiędzy przyjacielem a żołnierzem. – Nie możecie tego zrobić!

Żołnierz zagroził mu mieczem, ale Ian nie poruszył się.

– Nie możecie! – powtórzył z sercem w gardle.

Żołnierze unieśli ręce. Niektórzy wyjęli miecze, gotowi użyć ich na rozkaz przywódcy.

– Proszę was, panie – Ian zwrócił się bezpośrednio do rycerza. – Wybaczcie mu. To tylko chłopak, nie wytrzyma takiej kary.

Anglik spojrzał na chłopaka, nie przestając się uśmiechać.

– Ale ty wytrzymasz, prawda? Jesteś dorosłym mężczyzną.

Ian przełknął ślinę, nie spuszczając wzroku z rycerza.

– Tak, jestem – wycedził powoli, wiedząc, czym ta odpowiedź poskutkuje. Zrozumiał, że rycerz uznał to za osobiste wyzwanie i był zdecydowany pokazać chłopakowi, kto tu rządzi.

Angielski rycerz zauważył, że chłopak przewidział jego reakcję.

– A zatem chcesz go zastąpić? – zapytał drwiąco. – Dla mnie jeden barbarzyńca wart jest drugiego.

Daniel zadrżał. Poruszył ustami, ale nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Ian położył rękę na jego piersi, tym gestem nakazując mu, żeby trzymał się z tyłu. Jodie i Martin wstrzymali oddech z przerażeniem.

Minęła chwila, która wydawała się wiecznością, aż wreszcie Ian odpowiedział. Mówił wyraźnie, choć głos mu drżał.

– Ukarz mnie zamiast niego.

– „Nie!” – pomyślał Daniel, ze strachu nie był jednak w stanie wypowiedzieć słowa. Wiedział, że powinien się odezwać. Nie mógł pozwolić, by Ian poświęcał się dla niego. Nie zdołał jednak wydusić z siebie ani słowa, pokonany przez swój własny lęk. Po chwili poczuł, jak przyjaciel odpycha go od siebie.

– Bardzo dobrze – powiedział rycerz i wskazał Iana swoim ludziom.

Dwóch z nich, wymachując mieczami, odsunęło chłopca od towarzyszy. Trzeci zerwał z niego tunikę i koszulę, po czym rzucił je na ziemię, wprost pod nogi Daniela.

Ian stał półnagi przed rycerzem, który obserwował go z pogardą.

– Skoro jesteś tak dobrze zbudowany, pewnie wytrzymasz nawet dziesięć chłost – stwierdził, spoglądając na napięte mięśnie swojej ofiary.

Ian zacisnął pięści, ale nie odezwał się. Danielowi wydawało się, że umiera, ale jedno spojrzenie Iana wystarczyło, by pozostał niemy i nieruchomy.

– Nie może tego zrobić! – jęknął Martin tak cicho, że usłyszała go tylko Jodie. Zobaczyła też reakcję nieznaną Francuzki, która wycedziła: „*Chien anglais maudit!*”², zmuszając się jednocześnie, żeby się nie poruszyć.

Żołnierz, z którym pokłócił się Ian, z satysfakcją wskazał mu pobliski drewniany płot. Chłopak podszedł do niego z walącym sercem i ściśniętymi wnętrzościami. Czuł, że jego twarz jest blada, zimna i mokra od potu, zmusił się jednak, żeby nie drżeć.

Musiał być silny, by ochronić Daniela. Nie wolno mu było dać Anglikowi pretekstu do skrzywdzenia pozostałych. Pozwolił związać sobie nadgarstki nad ramionami, po dwóch stronach głowy. Nie stawiał oporu i starał się opanować przyspieszony oddech. Żołnierze przywiązali mocno sznury do drewnianej belki. Twarz Iana znalazła się o kilka centymetrów od powierzchni płotu. Był przerażony, ale nie poruszył się. Zacisnął zęby. Cisza za jego plecami wskazywała, że przyjaciele przyglądają mu się, oniemiałi z przerażenia.

Ian chwycił belkę obiema rękami. Starał się przygotować, przekonać sam siebie, że przetrwa tę próbę. Kilka kroków od siebie usłyszał parskanie konia. Z wściekłością wyobraził sobie, że rycerz przygotował się na oglądanie krwawego przedstawienia.

Żołnierz rozwinął bicz.

Słyszając ten dźwięk, Daniel nie wytrzymał i wystąpił naprzód, Francuzka jednak chwyciła go za ramię, żeby go powstrzymać.

– Teraz jest już za późno! – szepnęła mu do ucha. – Jeśli się wmieszasz, zabiją go, a potem zamną się tobą.

Daniel zagryzł wargi z desperacją.

W tym momencie rozpoczęła się tortura.

Rozdział 8

Ciemne pomieszczenie, w którym zostali zamknięci, było prawdopodobnie zamienioną na więzienie starą piwnicą w surowym kamiennym budynku, który pełnił funkcje sądu, centrum administracyjnego i kwatery strażników.

² Przeklęty angielski pies!

Daniel siedział na ubrudzonej pleśnią posadzce z kolanami przyciśniętymi do piersi, ramionami oplecionymi wokół nóg i opuszczoną głową. Dookoła siedzieli jego przyjaciele, równie zrozpaczeni i nieruchomi jak on. Jodie trzymała Martina przy sobie. Francuzka samotnie siedziała w kącie.

Po drugiej stronie piwnicy był ktoś jeszcze, przerażająco bezwładny.

Ian leżał na drewnianej ławie, na którą rzucili go żołnierze, kiedy z nim skończyli. Nie związali pozostałych, uznając ich za nieszkodliwych. Nie ufali jednak najsilniejszemu z więźniów i chociaż zemdlął z bólu, związali mu nadgarstki skórzanym pasem, który przytwierdzili kłódkami do łańcucha w murze.

Znieruchomiał Ian od tamtej pory leżał z twarzą schowaną między rozłożonymi ramionami, zgiętymi łokciami i nadgarstkami związanymi nad głową. Nie odzyskał jeszcze przytomności. Krew z jego pleców spływała na drewnianą ławę.

Daniel i Martin chcieli wytrzeć plecy przyjaciela płócienną koszulą, jednak Jodie i Francuzka powstrzymały ich, mówiąc, że przyklei się ona do ran i spowoduje jeszcze większy ból.

– Ja się nim zajmę – powiedziała Jodie.

Dziewczyna starała się, by zabrzmiało to przekonująco, kiedy jednak klękła obok zemdlonego przyjaciela, zrozumiała, że i ona nie może wiele zrobić. Bała się dotknąć jego ran brudnymi i zakurzonymi palcami. Sprawdziła przyjacielowi puls i temperaturę, po czym oddaliła się, zabierając ze sobą Daniela.

– Skoro zemdlął, nie będzie czuł bólu – powiedziała. – Pozwólmy mu odpocząć. Nic więcej nie możemy zrobić.

Ciemność niemal całkowicie wypełniła celę. Jedynie światło pochodni za kratami drzwi rozjaśniało ją na tyle, że dało się dostrzec sylwetki więźniów.

Za drzwiami rozległo się chrapanie strażnika.

Ian powoli ścisnął łańcuch, który więził jego nadgarstki nad głową, ale nie poruszył się. Nie miał siły. Na plecach poczuł zimne i wilgotne powietrze, które mroziło krople krwi, spływające po jego bokach.

Jakiś czas wcześniej odzyskał świadomość. Słyszał, jak Daniel, Jodie i Martin poruszają się coraz ciszej, powoli zapadając w sen. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, żeby nie zorientowali się, że jest przytomny.

Chciał być sam. Pozostać w ciszy, w tym piekle, które przenikało jego duszę i serce.

Był załamany, wściekły, zdesperowany. Nie mógł uwierzyć, że został pobity do krwi i to na oczach przyjaciół, w tym trzynastoletniego chłopca.

Duma opuściła go z uderzeniem pierwszej chłosty. Z bólu opadł całym ciałem na płot, a zaskoczenie wyrwało krzyk z jego piersi. Drugie uderzenie było jeszcze gorsze: Ian nie krzyknął tylko dlatego, że nie zdołał jeszcze odzyskać oddechu po pierwszej chłostie. Jego oprawca zorientował się i zwolnił rytm uderzeń, żeby nie popsuć spektaklu.

Po piątej chłostie Ian stracił rachubę i głos. Nie istniało już nic więcej poza bólem nie do wytrzymania i kpiącymi okrzykami żołnierzy, które zagłuszyły jego myśli.

Po jakimś czasie, który wydawał mu się nieskończonością, Ian poczuł, że uginają się pod nim nogi.

Potem zemdlął.

W tej próbie krwi nie było nic heroicznego. Horror tego doświadczenia wywołał w nim mdłości, a fakt, że udało mu się nie wołać o litość, nie był wystarczającym pocieszeniem.

– *Monsieur?*

Szept dobiegł z bardzo bliska. Ian podniósł głowę, by spojrzeć przez ramię.

Francuzka zorientowała się, że jest przytomny, i cicho usiadła obok ławy, na której leżał. W ciemności zauważył, że jej brudna twarz jest spięta, ale spokojna. W wielkich oczach dziewczyny zobaczył nie tylko strach, ale też determinację.

– Obudziliście się, panie? – spytała po francusku. Mówiła bardzo cicho, żeby nie usłyszał jej strażnik ani śpiący towarzysze.

– Tak – szepnął po francusku Ian.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się cierpienie.

– Tak mi przykro. To wszystko stało się z mojego powodu.

Ian nie chciał rozmawiać na ten temat.

– To nie twoja wina – odpowiedział krótko.

Naprawdę tak myślał, nie chował do niej urazy. Dziewczyna była tylko kolejną ofiarą, tak samo jak oni.

Wydawała się pocieszona tą odpowiedzią.

– To wielka odwaga, sprzeciwić się Panu bez Litości – powiedziała z podziwem.

– Kto to Pan bez Litości? – spytał zmęczonym głosem Ian, choć domyślał się odpowiedzi.

– Ten rycerz. Szeryf Jerome Derangale, najwyższy administrator tego terenu, bezpośredni sługa feudała Ferdynanda z Flandrii. Nazywają go „Panem bez Litości” ze względu na sposób, w jaki egzekwuje prawo. Ma silną pozycję na dworze Jana Angielskiego.

– „Jerome Derangele, znany jako *Sans-pitié*” – pełen nienawiści Ian natychmiast zanotował to nazwisko.

– Dacie radę wstać, panie? – spytała po chwili Francuzka.

– Mógłbym, ale po co? Jestem przywiązany – odpowiedział Ian i znów ścisnął łańcuchy, które nawet nie zabrzęczały.

Dziewczyna zaskoczyła go, podchodząc blisko i szepcząc mu do ucha:

– Musimy uciekać. Jutro mogą nas wszystkich powiesić.

Ian odwrócił się. Poczuł przyływ adrenaliny. Jego niebieskie oczy rozbliły się.

– Uciec? Ale jak?

– Musicie pokonać strażnika, nie robiąc hałasu. Tylko wy możecie to zrobić, o ile macie jeszcze siłę.

Ian patrzył oniemiały, jak dziewczyna wyjmuje z buta mały nóż. Była to śmieszna broń, z pewnością niewystarczająca, by zrobić komuś krzywdę, ale dostatecznie ostra, żeby przeciąć skórzane więzy na nadgarstkach chłopaka.

Fakt, że dziewczyna była uzbrojona, zaskoczył Iana, który zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście nie jest przestępczynią, jak utrzymywał żołnierz, który ją pochwycił.

– Możemy znaleźć jakiś pretekst, żeby ściągnąć tu strażnika. Jeśli uda się wam, panie, zaskoczyć go i odebrać mu miecz, będziemy mogli uciec – ciągnęła. Jej orzechowe oczy lśniły w ciemności. – Tylko nie możemy narobić hałasu. Inaczej będziemy straceni.

Perspektywa ucieczki ożywiła Iana, który z trudem przewrócił się na bok. Nie miał zamiaru osądzać dziewczyny, jeżeli to ona miała umożliwić im ucieczkę.

– Znajdę siłę, kiedy nadejdzie właściwa chwila. Uwolnij mi ręce.

Francuzka ostrożnie wyjrzała przez drzwi, żeby upewnić się, że strażnik nadal śpi, po czym uklękła i zbliżyła się do lana.

Była to długa i wymagająca cierpliwości praca, jednak w końcu więzy puściły.

Zza drzwi nie dochodził żaden dźwięk oprócz chrapania strażnika.

Ian położył się na boku i z westchnieniem ulgi rozmasował zeszywniałe nadgarstki.

– Musimy spróbować teraz, kiedy jest całkiem ciemno – stwierdziła dziewczyna. – Żołnierze jeszcze śpią.

Ian pokiwał głową.

Ułożył się na ławie w tej samej pozycji, co wcześniej, tym razem jednak oparł jedno kolano na ziemi. Miało to wyglądać, jakby jego noga spadła bezwładnie z ławy. Upewnił się, że pozycja jest jednocześnie naturalna i stanowi dobry punkt wyjścia do ataku. Następnie wyciągnął ramiona w stronę łańcucha, tak by wydawało się, że jego ręce wciąż są związane.

Francuzka, która obserwowała go przez cały czas, szybko zrozumiała jego zamiary i skinęła głową.

Ukryła nożyk w rękawie, usiadła obok i zaczęła udawać, że płacze, najpierw łkając cicho, a potem coraz głośniej.

Ian czuł, jak wali mu serce.

– „Musi mi się udać – powtarzał sobie. – Mam tylko jedną szansę”.

Po chwili usłyszał głos strażnika za drzwiami. Zadrżał.

– Siedź cicho, żebraczk! – wrzasnął mężczyzna zbudzony płaczem dziewczyny.

Ta jednak nie przestała płakać, ale zaszlochała jeszcze głośniej. Strażnik zajrzał do środka przez kratę.

– Przestań! Bo jak nie, to przyjdę tam i cię uciszę!

– *Il est mort! Il est mort!*³ – załkała dziewczyna, wskazując lana.

Strażnik zmarszczył brwi.

– Nie gadaj głupot! – odpowiedział. – Jest silny jak byk, nie umrze, póki *Sans-pitié* nie założy mu na szyję sznura. Zresztą to samo zrobi z wami wszystkimi.

Zdesperowana dziewczyna załkała jeszcze głośniej.

– Wystarczy! – zawołał strażnik, przysuwając pochodnię w stronę kraty.

Spojrzał najpierw na płaczącą dziewczynę, potem na leżącego na brzuchu lana. Oczy rannego były zamknięte. Nie oddychał. Zakrwawione plecy pozostawały nieruchome.

Strażnik zamruczał coś pod nosem i oddalił się na chwilę.

Ian skorzystał z okazji, żeby odetchnąć. Po chwili usłyszał dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

³ On nie żyje! On nie żyje!